ŚWIATŁO

Rok VI. Bytom G.-Sz., 15. Stycznia 1892. **Nr. 2.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szląsku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 30 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Przeminie!

Gdyś ludzi kochał miłością tak czystą,
A żadnej zdrady twe serce nie znało,
Świat serce złamał, myśl zmroził ognistą,
Cóż ci z tych błogich dziś marzeń zostało?
Gorzkie wspomnienie! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Gdy taką walką dusza rozkrwawiona
Jak ptak spłoszony przed światem się kryła,
A ostrym smutku wieńcem ocierniona
Z kielicha życia samę gorycz piła,
Łzy twe spłynęły! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Gdy twym zamysłom wszystko idzie sprzecznie,
Z sobą, ze światem, wciąż żyjesz w rozdwoju,
I walcząc mężnie, walczysz bezskutecznie,
Nie mogąc duszy wywalczyć pokoju,
Nie trać ufności! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Patrząc w to niebo, ale patrząc duszą,
Tęsknoty bóle kiedy cię owładną,
Smutny zawołasz: Ach, kiedyż się skruszą,
Kiedyż niewoli kajdany opadną?
O bądź cierpliwy! — Na tej łez dolinie
I to przeminie.

Spojrzyj w czas zbiegły, a wnet się rozbudzi
W marzącej duszy młodych lat wspomnienie;
Wieleś wycierpiał dla ludzi, od ludzi;
Życie twe było jak jedno bolenie:
Przeszłość i przyszłość! — Na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Pracuj i kochaj! Módl się bez ustanku,
Modlitwa z Bogiem duszę twoję złączy,
I łzy, coś przelał już w życia poranku,
I te, co jeszcze twe oko wysączy,
Uschną w mogile. — Na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Bo każda życia chwilka, to ogniwo;
Jedno po drugiem w tym łańcuchu pęka.
Coś w smutku zasiał, piękne wyda żniwo,
Nad grobem życia zaświeci jutrzenka.
Nie trać odwagi! — Na tej łez dolinie
Wszystko przeminie.

Mężnie więc naprzód, jeszcze kroków kilka,
Kilka łez jeszcze przepłaczesz, pielgrzymie;
Wieczność się zbliża, życie jedna chwilka;
Z tobą i ból twój w mogile zadrzymie.
Wiara, nadzieja, miłość nie przeminie,
Choć świat zaginie.

Ks. K. Antoniewicz.

ŚWIĘCI DOKTOROWIE KOŚCIOŁA.

Gdy sobie przed oczy stawimy pierwsze wieki chrześciaństwa, spostrzeżemy znaczny szereg mężów, którzy nietylko słowem, ale i pismem Kościół Chrystusów podpierali i do ugruntowania jego się przyczynili. Takimi mężami są Ojcowie i Nauczyciele czyli doktorowie Kościoła św.

Między Nauczycielami rozróżniamy 4 wielkich Nauczycieli Kościoła ze Zachodu (łacińskich) i 4 ze Wschodu (greckich.) Do pierwszych należą: Ambroży, Augustyn, Hieronim i Grzegorz Wielki, do drugich Bazyli, Grzegorz Nyseński, Grzegorz Nazyjanzeński i Jan Chryzostom.

Św. Ambroży, który zmarł r. 397, był pierwotnie prawnikiem i cesarskim namiestnikiem. W roku 374 został biskupem medyolańskim. Wzór to prawdziwy apostolskiej gorliwości, miłości pasterskiej do owieczek, opiece jego poddanych i czystości a świątobliwości życia. Kazania, jakie mianowicie o godności i piękności życia w czystości, miewał, były porywające; układał też piękne pieśni, które do dziś po kościołach śpiewane bywają. Dzieła zaś jego są do dziś niewyczerpanym skarbem mądrości i zachęty do miłości dla wiary i Kościoła św.

Św. Augustyn stał się z grzesznika wielkim świętym skutkiem kazań św. Ambrożego, bo słuchając wzniosłych tych słów, wyrzekł się lekkomyślnego i niedobrego życia, jakie wiódł i z chwiejnej trzciny, chylącej się raz na tę, to znów na drugą stronę, stał się filarem Kościoła św. W roku 395 został biskupem. Napisał wiele mądrych i pięknych dzieł, a całe jego życie było pasmem świątobliwych czynów, wielkiej gorliwości i pobożności. Do niego zwracali się po radę i naukę wszyscy chrześciańscy pisarze i nauczyciele owych czasów. Zmarł w roku 430.

Św. Hieronim, przyjaciel św. Augustyna zmarł 10 lat przed nim. Ten Swięty pochodził z rodziny słowiańskiej, bo urodził się w Strydonie, w kraju zwanym Dalmacyą. Dalekie podróże i kilkoletnie życie pustelnicze w pustyni, przysposobiły go do przezacnej działalności, jaką mu Bóg przeznaczył. Ze wszech stron zbiegano się do niego i pytano o różne sprawy względem nauki chrześciańskiej, względem praw i stósunków Kościoła św. itp. Papież Damazy polecił mu, aby przełożył na język łaciński Pismo święte. Pisał też objaśnienia trudniejszych ustępów Pisma św., oraz liczne książki przeciw heretykom. Do dziś są one prawdziwemi perłami kościelnej literatury.

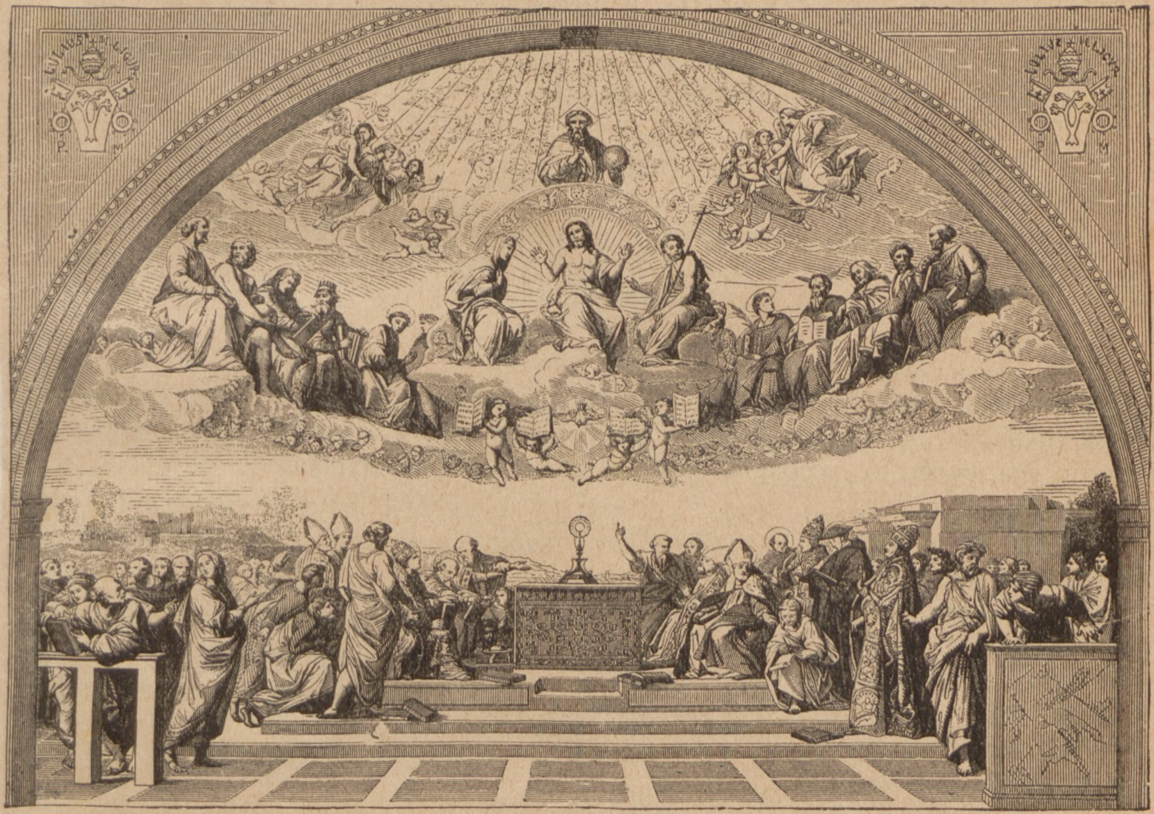
Św. Grzegorz był Papieżem i zwany jest Grzegorzem Wielkim. Księgi trzech powyżej wymienionych Nauczycieli Kościoła i czyny tychże były niejako szkołą dla św. Grzegorza. Jako Głowa Kościoła Katolickiego miał św. Grzegorz obszerne pole działania i działał też po myśli Chrystusa Pana a ku pożytkowi i wielkości Kościoła św. Napisał wiele doskonałych ksiąg. Mówi o nim legenda, że Duch św. w postaci gołąbka ukazał mu się, natchnął go myślami i podał mu słowa, jakich przy pisaniu dobierać miał. Z tej legendy może się każdy dorozumieć, jak piękne i wspaniałe muszą być księgi przez niego napisane. Wielki ten święty zmarł roku 604.

Św. Bazyli był arcybiskupem w Cezarei, mieście położonem w kraju, zwanym Kapadocyą. Jego imię znaczy tyle, co: królewski i zaiste prawdziwie królewskiego był ducha i serca i po królewsku działał dla Kościoła. Walczył on słowem i pismem przeciw ówczesnym heretykom, zwanym Aryanami, którzy lud fałszywemi naukami o Panu Jezusie bałamucili. Sciągnął przez to na siebie wielką złość nietylko kacerzy, ale także cesarza Walensa, który sam zdanie Aryan podzielał. Chciał go przeto wypędzić z kraju. Gdy jednak usiadł w krześle, aby wyrok napisać, krzesło się złamało

a pióro pisać nie chciało; cesarz się przeląkł i nie wydał wyroku. Św. Bazyli oczyścił prawie cały Wschód od aryańskiej zarazy. Założył też zakon, nazwany od niego zakonem Bazylianów, którzy oprócz modlitwy, śpiewania psalmów, odprawiania nabożeństw, zajmowali się pracą ręczną lub umysłową. Zmarł roku 379.

Św. Grzegorz, biskup Nysseński, walczył także z Aryanami. Był to mąż łagodny, pokój miłujący, znakomity pisarz, którego liczne dzieła mają wielką wartość. Umarł około r. 395.

Św. Grzegorz z Nazianzu czyli Nazyjanzeński był przyjacielem od młodości św. Bazylego i św. Grzegorza Nysseńskiego. Pobierał nauki w Palestynie, Aleksandryi i Atenach u najsławniejszych mistrzów, a gdy już rozum swój wyćwiczył, udał się do Konstantynopola i tu także z heretykami bojował. Obdarzony talentem do poezyi, pisał wiersze, natchnione wiarą, pobożnością i mądrością chrześciańską i rozdzielał je między chrześcian, aby z nich czerpali zachętę do stałości w wierze św. i do życia bogobojnego. Oprócz tego pisał uczone dzieła, w których wykazywał prawdziwość wiary chrześciańskiej, a głupstwo nauki kacerskiej. Po pewnym czasie został biskupem i nauką, prośbą, pobożnym i świętym przykładem oczyścił całe miasto ze zgnilizny heretyckiej. W roku 381 opuścił Konstantynopol, aby w samotności życia dokonać. Zmarł roku 390.



ŚWIĘCI DOKTOROWIE KOŚCIOŁA (podług obrazu Rafaela).

Jan Chryzostom czyli Złotousty, urodzony w Antyochii, zasłynął wnet niezrównanem krasomóstwem czyli piękną wymową tak, że ją »złotą« nazywano. Jako biskup Konstantynopolitański zdziałał bardzo wiele dobrego w ten sposób, że dawał dobry przykład, świadczył uczynki miłosierne i prawił nadzwyczaj piękne kazania, w których wykładał prawdziwą naukę wiary św. i surowo gro-

mił występki i niegodziwości bez względu na osobę. Nie podobały się te słowa cesarzowej Eudoksii. Biskup, który wiedział, że jest niewiastą łakomą, niesprawiedliwą i grzeszną, nietylko ganił ją publicznie, ale kazał przed nią zamknąć wrota kościelne. Skutkiem tego został wypędzony z kraju. Ale lud za nadto kochał swojego biskupa; dla tego zbuntował się przeciw cesarzowi i żądał, aby biskup znów mógł do miasta powrócić, co się też stało. Ale rok tylko jeden w niem pozostał, bo znowu go wypędzili. Gdy szedł na wygnanie, dodano mu przewodników, którzy mu takie zgotowali niewygody i przykrości, że go na śmierć zamęczyli. Zmarł w roku 407.

Oto są owi wielcy mężowie, których Kościół św. Ojcami, Nauczycielami, Doktorami swemi mianuje. Nie myśl jednak, duszo chrześciańska, jakoby Boski Mistrz, po śmierci tychże, zaprzestał wybierać sobie wielkich i pobożnych mężów, którzyby w ten sam sposób w duchu Chrystusa Pana działali i pisali! Każdy wiek aż do naszych czasów, posiada takich Nauczycieli duchowych, którzy zapaleni miłością do Jezusa, walczyli i walczą słowem i pismem z wrogami Kościoła św. a na chwałę i pożytek Kościołowi.

PIOTR WŁAST,

PALATYN WROCŁAWSKI.

(Ciąg dalszy.)

A bratanek wasz! — zagadnął — cóż myśli? Czy nie na dwór pański? Młody jest, rycersko wygląda, woli za piecem gnuśnieć!

— Nic nie wiem — odpowiedział Biskup zwolna. — Ja go jeszcze tak jak ciebie nie znam. Od dziecka go po raz pierwszy widzę, ale cieszę się nim. Młodzian raźny, roztropny, gnuśnieć by mu szkoda. Nie może służyć inaczej tylko rycersko albo duchownym, a do tego nie zdaje się powołany.

— Służyć! — żywo podchwycił Petrek — komu? gdzie? My już rycerstwo nasze pogrzebliśmy z Krzywoustym. Żaden z synów nie ma jego ducha. Gdyby go miał Władysław, toć Ruś stoi przed nami, toć Pomorze nie zwojowane, toćby na Sasach i Niemcach swoje ziemie odbijać potrzeba, a księciu nie to w głowie, tylko braciom ojcowiznę wydzierać! Komuż będzie służyć i z kim iść! — wołał ramionami ruszając. — Młodzież się u nas pomarnuje. Za Krzywousta Sulisławy, Wojsławy, Skarbimierze z ziemi rosły, a dziś.

— Ale bratankowi ja nie dam zmarnieć — odparł Biskup. — W rodzie naszym, krom Zuły, co się biedaczysko roztył, choć dawniej dobry wojak był, trutniów nie słychać.

Umilkł Palatyn i po chwili pokłoniwszy się biskupowi, do wyjściu zabierał.

Ks. Janik go uściskał.

— Petrku najmilszy bracie mój — odezwał się — niegorącuj się. Źle jest kto nic nie czyni, ale też nie dobrze, kto za wiele chce czynić i bez rozmysłu.

— Najgorzej, ojcze, kto nic nie czyni — dodał Petrek, ja tym być nie chcę, nie mogę.

Pocałował go w rękę. Usłyszawszy odchodzącego, Zuła z Jaksą weszli pożegnać i przeprowadzić Palatyna.

— Słuchajże, miły plemienniku mój — odezwał się Petrek do młodego — abyś mi się ty ztąd nie ruszył, nie bywszy u mnie. Któż wie i ja ci się tu na co zdać mogę! Stary jestem, nie zgrzeszysz poszanowawszy... Dobrze wam życzę, ty mnie, ja tobie mogę być pomocnym...

— Juścibym wam czołem nie biwszy nie poszedł ztąd — odparł Jaksa z uszanowaniem. — Znam co komu na-

leży — tego mi przypominać nie trzeba miłościwy panie...

I oba z Zułą powiedli go do drzwi, a Jaksa aż do konia.

W kilka dni potem sługa przywiózł szaty młodemu Jaksie, więc i czołobitność możnemu palatynowi złożyć mógł. Pewnego dnia wybrali się z księdzem Biskupem do dworu Petrkowego.

Jaksa przyodział się pięknie. Wdział najprzód suknię krótką do kolan, z rękawy spuścistemi, rozprutemi, długiemi do ziemi, z pod których albo gzło wyglądało, lub drugi rękaw obcisły, klapą na przodzie, część ręki do palców okrywający. Suknia ta z przywożonej z nad Renu tkaniny wełnianej szyta i bramowana złotem lub purpurą, przepasana bywała pasem ze skóry lub kruszcu sztucznie uplecionego. U pasa wisiał nożyk mały, gdy większy miecz za panem zwykle strojne nosiło pacholę. Na szyję szedł łańcuch złoty, im cięższy tem bardziej pański, często z klejnotem wyrażającym zwierzę jakie, albo pieniądzem złotym. Na nogi już spiczasto zakończone buty kładziono, których długie nosy blaszkami złoconemi były przyozdobione.... Na wierzch zarzuciwszy płaszcz, a na długie, na ramiona spuszczone włosy włożywszy czapeczkę z pióropuszem, mogło młode panię, zręcznej postawy, cale okazale wystąpić.

Takim właśnie strojnym chłopakiem, do niepoznania zmienionym, ukazał się stryjowi Jaksa, gdy go szatny przyodział,

Biskup uradował mu się wielce, tak mu było do twarzy. Nie miał go się powstydzić, prowadząc z sobą.

Dosyć liczny dwór strojny za Biskupem i Jaksą podążał.

Gdy do dworca pod Sobótką przybyli, Jaksa który wiele słyszał o bogactwach i mocy Petrka, zdziwił się trochę, mieszkanie jego zobaczywszy. Z powierzchowności domostwo całe wspaniałem nie było. Na dosyć obszernej parkanami dokoła obwiedzionej przestrzeni porozrzucane stały szopy, składy, schronienia dla czeladzi i służby, skarbce, stajnie, bo się Petrek w koniach kochał, psiarnie, bo gromady psów trzymał, sokolarnie, bo i ptastwa miał siła. Dla siebie i rodziny dworu jeszcze takiego był nie wzniósł, jak na wielkiego pana przystało. Gdy się temu dziwiono i pytano o przyczynę, powiadał, że naprzód Bogu domy stawić musi, a potem dopiero pomyśli o sobie. Powiadano, iż ślub był uczynił taki, że w każdej majętności swej kościół z kamienia zbuduje; a że ich miał po wszystkich ziemiach bardzo wiele, nie dziw, że ich siedemdziesiąt i siedem potem liczono, choć ich pewnie tyle nie było.

Dwór pana Petrkowy cały prawie był drewniany, okrom małej części, w której się skarby droższe zachowywały. Widać było, że go budowano i dobudowywano. Więc jedna część wyżej się podnosiła nad drugą, na jednej dach był spiczasty, u drugiej płaski, kryty dranicami, słomą i cegłami. Ganków i przejść pod słupami wszędzie siła widać było dokoła, to z surowego drzewa, to na czerwono i pstro pomalowanych, wedle prastarego obyczaju słowiańskiego. Wszędzie po nad ścianami ciągnęły się niższe i wyższe podsienia, gdzieniegdzie tak szerokie, iż czasu lata pod niemi wygodnie stoły można umieścić. Nigdzie na zewnątrz nie wydawała się owa sławiona, wielka zamożność pana Petrka, chyba tem, że po podwórcach konie pod nakryciami bogatemi wodzono i wozy stały obciągane suknem szkarłatnem, kute mosiądzem jasnym i ludzi się snuły kupy, lepiej postrojonych od samego pana.

Gdy biskup z Jaksą ukazali się we wrotach a odźwierny znak dał ku dworowi, wnet we drzwiach ujrzeli wychodzącą panią Petrkowę i syna jej, Światosława. Oprócz nich i samego Palatyna, a tuż za nim ukazał się czarno zarosły mąż, silny, z twarzą dumną i ufność w sobie wyrażającą, trzymający się w boki, strojny, obwieszony złotymi łańcuchy, przy sporym mieczu u boku. Wziąłby go nieznający obu za Palatyna samego, tak Petrek niepoczesnie przy nim wyglądał.

Był to, jak Biskup Jaksie oznajmił, Rogier sędzia Wrocławski, druh wielki

i najlepszy sługa Petrka, prawa ręka jego, mąż wielkiego męztwa i ducha.

Sam Palatyn, jak naówczas, gdy na dwór Biskupowy przybywał, odziany był niewykwintnie. Suknię miał na sobie wynoszoną, ladajaką, ani nawet łańcucha na szyi, a na nogach proste skórznie od łowów.

Wiedziano, że stroju i wystawności dla siebie nie lubił, a najmilej mu było chadzać w wygodnej codziennej odzieży, w której się mógł swobodnie poruszać, jako chciał. Włos też miał rozczochrany jak pierwszą razą.

Biskup zobaczywszy wychodzących przeciwko sobie, zdala począł błogosławić, palce złożywszy wedle zwyczaju. Wszyscy skłonili głowy.

Ks. Biskup wszystkich mile witał a krewniaka swego przedstawiał. Petrek zaś zapraszał do izby gości.

Izby te gościnne, choć nizkie, przestronne były i wspaniałe, drogi w nich suknem słane, na ścianach zbroje, obrazy, przy drzwiach naczynia do wody złociste, tarcze malowane na ćwiekach, po stołach opony ze złotogłowia i jedwabiu, puchary, cebrzyki, nalewki, kubki złociste i wszelkiego naczynia na półkach mnogość wielka. Na ławach i siedzeniach, jakby trony królewskie poduszkami wysłane, wszędy leżał szkarłat, a powietrze wonnościami wschodniemi przejęte, zapach miało jaki po kościołach z kadzielnic tylko się dobywa.

Izb takich okazałych kilka ciągnęło się za sobą, że było w nich gdzie i dużo ludzi pomieścić, i gdy w pierwszej zadumiało się oko, jakby je na to obrachowano, idąc w głąb rosnął coraz podziw, bo coraz większa rosła wspaniałość. Gdy do trzeciej komnaty wchodzili, w której siedzenie wysłane wskazał gospodarz dla Biskupa, Jaksa idący za nim ujrzał w progu dalszych mieszkań stojącą Błogosławę, córkę Petrka, która w białej sukience, z rozpuszczonym włosem i zielonym wianuszkiem na niem, przyszła poklęknąć przed ks. Janikiem, prosząc go o błogosławieństwo.

A była, wśród tych izb nieco przyciemnionych, jakby jakąś jasnością otoczona; wszyscy co na nią patrzeli, stanęli w niemym podziwie nad wielką jej pięknością, i po licu matki szczęśliwej przebiegł uśmiech dumny...

Ucałowawszy rękę biskupią, piękna dzieweczka wstała, zarumieniona, a nim Jaksa olśniony przypatrzeć się lepiej zdołał, znikła znowu za ciemne oponą.

Słudzy zatem poczęli nieść dzbany, kubki, biały chleb słodki krajany w koszach srebrnych, napoje i zamorskie łakocie.

Siadła zdala pani Petrkowa. Jaksa skrył się nieco w kąt, a za nim poszedł młody Swiatosław, bo go miał za swojego gościa, i z twarzy wraz polubił, a czuł się pociągniony ku niemu.

Gospodarz, nie siadając sam, Biskupowi służył, przez uszanowanie dla dostojeństwa i dla tego też może, iż starcowi ruchawemu na miejscu wytrwać ciężko było.

Wśród tego złota, dostatków i przepychu on jeden, z prosta, wyglądał prawie na sługę, tak niepozornym był, acz skinienia jego wszystko słuchało.

Gdy starszyzna po cichu rozmowę wiodła z sobą, Światosław z Jaksą jednolatek, do niego się przywiązał. Dobra znajomość pomiędzy rówieśnikami wnet została zawartą, wyszli razem do drugiej izby, aby swobodnie na ławie siadłszy, rozgadać się o młodzieńczych sprawach. O czemże jeśli nie o psach, koniach, sokołach i zbrojach.

Światosław, choć rycersko chowany, więcej miał w sobie natury matki niż ojca, więcej w charakterze spokoju i pańskości. Jaksie niewymownie się podobał. Z obu stron chłopcy przyjaźń ku sobie powzięli wielką. Z pytań w pytania Jaksa prawił o swoich wędrówkach, Światosław skarżył się, że tęsknił za oglądaniem świata Bożego. Przyznał się, że oprócz służby, rówieśników innych i druha nie miał, ani zabawy z młodzieżą.

— Jaka to szkoda, mówił, że wy tu przy stryju swym Biskupie nie zamieszkacie, miałbym z was pociechę, jak z brata!

Jaksa też ofiarował się mu bratem być, zapraszając w gościnę do siebie, utyskując nad tem, że jak Światosławowi, matka mu się mało od siebie oddalać dozwalała. Tak różne opowiadając przygody dwaj młodzi dużo razem w izbie sam na sam strawili, a Światosław poznosił do niej miecze i łuki nowe, jakiemi go ojciec obdarzał, aby Jaksa próbując dał o nich zdanie swoje.

W tem z drugiej komnaty Biskup bratanka wołać zaczął.

Pani Petrkowej już tam nie było, siedzieli tylko w okół Biskup, gospodarz i sędzia cicho coś gwarząc, gdy Jaksa pospieszył na wezwanie.

— Słuchaj no, mój miły, — rzekł ksiądz Janik zwracając się do niego — oto ci się z porady pana Petrka przygodzi, iż darmo w doma gnuśnieć nie będziesz, bo to młodemu nie przystało. Jakby ci się to zdało, gdybyś listami opatrzony, na dwór ks. Władysława jechał i tam się rycersko zabawiał. Kraków miasto niczego; tyś do Niemców nawykł, znajdziesz ich tam dosyć?

— Wdzięczen muszę być za łaskę pana Petrka, — odparł kłaniając mu się Jaksa, — jechać bym jechał, gdzie starsi poradzą, byle nie zależeć pola; aliści dwór ks. Władysława z wielkiego rycerstwa nie słynie. J to jednak nie waży, tylko, gdy mi Pan Bóg ojca nie dał, pani matce mojej opowiedzieć się muszę.

— Słuszna! poczciwa — dodał Biskup, albowiem powiedziano, szanuj ojca i macierz twoją, chceszli długo żyć na świecie. Pani matce zaś powiedzieć możesz, iż ja tego dla was życzę, abyś na dwór jechał, i widzę tego potrzebę.

Spojrzał znacząco na bratanka, na którego też Petrek patrzał oczyma bystremi, jakby na wskroś chciał przeniknąć.

— Potrzeba, ażebyście tam jechali, — dodał poufnie, zniżając głos nieco, — i dla was się to zda i dla drugich. Tylko nie dworować około niemki, która jest zdradliwa i zła, a starać się o zachowanie księcia. Od ks. Agnieszki mieć się na pieczy. Około pana obracając się, napatrzycie się i nasłuchacie a nauczycie rzeczy wiele, co młodemu zda się nie dziś, to jutro. Na grodzie wśród lasów siąść zawczasu a dziczeć, na to was szkoda.

Jaksa zdziwiony był trochę tem staraniem nagłem o los swój, ale więcej się już nie odzywał. Podziękował panu Petrkowi za dobrą wolę.

— Doświadczycie tego — odparł rubasznie gospodarz po ramieniu go uderzając, — żem ja wam szczerze życzliwy. A jakżebym nie miał nim być, gdyśmy powinowaci? Swoi się kupą zawsze trzymać i o sobie zapominać nie powinni.

Rozmowa przeciągnęła się trochę jeszcze aż do zmroku, poczem Biskup ruszył się do odjazdu zabierając. Jakby wiedziała o tem pani Petrkowa, wyszła z za opony dla pożegnania, a za nią zjawiła się znowu jasna postać Błogosławy z włosy rozpuszczonemi i wianuszkiem u skroni, przemknęła jak cień uśmiechnięta. Znowu Jaksa w nią się wpatrzył, a tak go piękność jej do miejsca przykuła, iż zapomniał kędy był i co się do koła jego działo. — Patrzał na nią i za nią, i zdało mu się jakby we drzwiach znikając, zwróciła się ku niemu, na jedno oka mgnienie, niby go szukając wzrokiem. Wychodzącego Jaksę młody Światosław przeprowadził, pod rękę go ująwszy, zmawiając się z nim, aby nazajutrz razem ze psy i sokoły na łowy ciągnęli, i obiecując jechać po niego.

Drugiego dnia ze Światosławem jechali na łowy, cały dzień biegając ze psy i sokoły, tak, że późno już na noc wrócili do miasta. A że podle dworu i góry Sobótki jechać im było trzeba, Światosław na wieczorny chleb zabrał przyjaciela z sobą.

Ledwie doń zasiedli, gdy pewnie o obcym niewiedząca siostra nadbiegła do brata. Jaksa się porwał, ujrzawszy ją i o mało nie spłoszył strwożoną, gdy go ujrzała. Brat ledwie na chwilkę mógł ją powstrzymać zapytaniami o rodziców.

Miał czas gość stojąc z wlepionemi

w nią oczyma, przypatrzeć się jak chciał ślicznemu dziewczęciu. Serce mu w piersi kołatało, gdy ona, jak dziecko zuchwałe, mierzyła go ciekawem wejrzeniem.

Widział uśmiechającą się do brata. Słyszał mówiącą takim głosem, jakim śpiewają ptaki i wydała mu się zbliska stokroć piękniejszą niż zdaleka, a gdy odchodząc na pożegnanie, oczyma rzuciła ku niemu płonąc cała, ledwie na kolana niepadł przed nią.

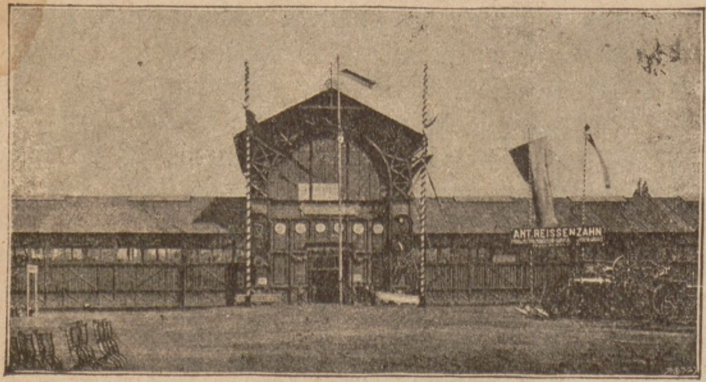
Gdy potem do dworu Biskupiego wracał, po tej wielkiej radości, która tak krótko trwała, zrobiło mu się w sercu smutno i tęskno i sam niewiedział dla czego począł strasznie boleć nad sobą. Na świecie mu było pusto i czarno...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obrazki z wystawy czeskiej.

III.

Ponieważ dwie trzecie części wszystkiej ziemi czeskiej są pod uprawą, przeto łatwo się domyślić, że r ó l n i c t w o kwitnie. Dla tego dla rólnictwa i jego rozmaitych gałęzi stoją na wystawie różne gmachy, w których można widzieć wszystko, co z rólnictwem ma jaką styczność. Wszystko, co rólnicy potrzebują do uprawy roli, a także i wszelakie płody roli tam są; istne pyramidy i góry piętrzą się z misternie poustawianych woreczków, w których widzieć można gatunki zboża. Są tam też pewne oddziały w tych gmachach; jedne przedstawiają obraz gospodarstw wielkich, pańskich; drugie gospodarstw mniejszych, chłopskich. Napróżno bym się silił, wszystko to wymienić, bo jest tam różnych rzeczy bez liku, a wyliczać nie skończyłbym, choćbym cały numer »Światła« zapełnił. Widok tego wszystkiego jednak przekonuje, że rólnictwo bardzo wysoko stoi, a kto zna historyą Czechów, ten łatwo spostrzeże ich ogromny postęp także i w rólnictwie, które dawniej było zaniedbane i nieudolne.



GOSPODARSTWO.

Cóż przyczyniło się do tego postępu? Na to dają odpowiedź znowu inne gmachy na wystawie, w których pomieszczone jest wszystko, co się tyczy szkół. Tych gmachów jest kilka. Zajrzyjmy najprzód do tych, gdzie są szkoły rólnicze. Ażeby Czytelnicy dobrze pojęli, co tam owe szkoły wystawiły, podaję spis tego, co wystawiła szkoła rólnicza z miasta Młodego Bolesławia. Najprzód tedy 7 wzorów urządzenia gospodarstwa na wiejskich zagrodach. Pokazano więc, z czego się składa grunt na tych gospodarstwach, jakie zawiera części pożywne dla roślin, jakie jest podłoże; można się tam było dowiedzieć, czy na owych gruntach należy orać głęboko, aby wydobywać na wierzch ziemię urodzajną, czy też strzedz się tego. Wykazano dokumentnie, ile i jakiego nawozu powinna otrzymywać ziemia na tych gospodarstwach, jeżeli ma dobrze rodzić, ile i jakie pożywienie trzeba dawać dobytkowi, aby miał sporo nabiału itp. Wskazano, jak siać, jakie rośliny, jakie zboża i na jakim gruncie itp. To wszystko wypracowali uczniowie, którzy gdy szkołę ukończą, będą gospodarowali na własnych kawałkach ziemi. Wyrosną na dzielnych gospodarzy, bo się dobrze gospodarzyć nauczyli.

Gdy się to wszystko widzi, to też wnet znajdzie się przyczynę, dla czego rólnictwo w Czechach kwitnie? Oto dla tego, że Czesi dbają o oświatę, nietylko o oświatę ogólną, ale także o oświatę szczególną w każdym zawodzie. Nie gospodarzą na chybił trafił, lecz z rozumem, przemyślnością, postępowo.

Są osobne szkoły rólnicze dla synów właścicieli wielkich dóbr, a osobne dla synów właścicieli większych gospodarstw i osobne dla synów gospodarzy małych. Szkół dla synów gospodarskich jest 5 czeskich i 3 niemieckie. Najpożyteczniejsze są jednak rólnicze szkoły zimowe, gdzie się nauki tylko przez zimę odbywają. Latem pomagają uczniowie rodzicom

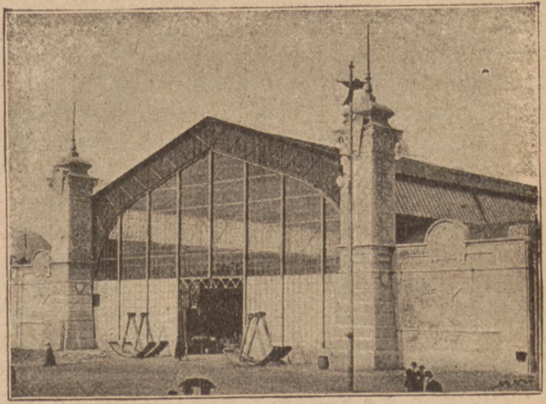
w gospodarstwie. Takich szkół jest 16, z tych 13 czeskich, a 3 niemieckie. Dla najuboższych zaś są jeszcze mniejsze szkółki rólnicze, gdzie uczą wszystkiego, czego w zwykłych szkołach uczą, a nadto najpotrzebniejszych rzeczy z gospodarstwa. Takich szkółek jest 31, ale że są bardzo pożyteczne, więc liczba ich ma zostać powiększona. Te wszystkie szkoły i szkółki są dla młodych. Czesi nie zapominają przecie i o starszych gospodarzach. Tych uczą w ten sposób, że nauczyciele rólniczy wędrują po całych Czechach i w każdej parafii zwołują na zebranie gospodarzy, a potem wykładają.

Serce się raduje, gdy się widzi, jak gospodarz czeski nad sobą i nad swoim dobrobytem pracuje. Z pośród tego ruchliwego postępu uleciała myśl moja do moich braci, gospodarzy polskich i westchnąłem: »Obyście tu wszyscy mogli patrzeć na tych gospodarzy, a pewniebyście więcej dbali o postęp w gospodarstwie, o oświatę; pewniebyście sobie przyrzekli, że każdy z was stanie się członkiem kółek rólniczych, że ani jednego posiedzenia nie opuści i że też synów swoich na posiedzenia przywiedzie!« Może to napomnienie i ten przykład Czechów zachęci gospodarzy polskich, co »Światło« czytają, aby pobratymców słowiańskich naśladowali.

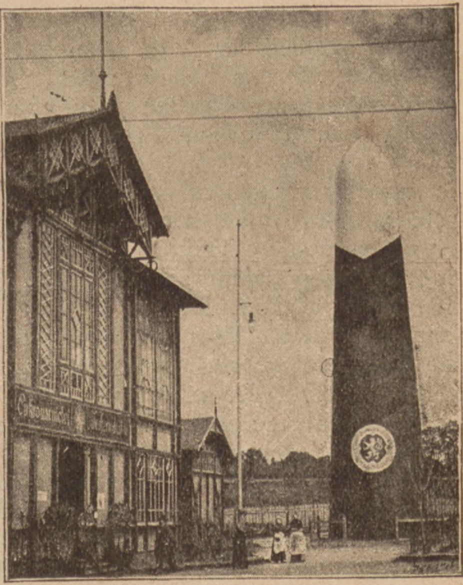
Zwykłe szkoły mieszczą się w wielkich, osobnych gmachach. Nie potrzebuję pewnie dodawać, że tam pięknie wygląda, boć z tego, com już napisał, każdy poznał, iż Czesi dbają o oświatę i uważają ją jako fundament wszelkiej pracy.

Warto jednak wspomnieć o tym gmachu, gdzie się mieści niejako źródło oświaty t. j. książki i gazety. Ile tam tego, a jakie rozmaite! Ogromne stoły, szafki i półki, przepełnione księgami, książkami, książeczkami. Są tam księgi dla uczonych, są dla prostaczków; są książki fachowe, są powieści, wiersze, z opowiastkami i t. p. A gazet czeskich w bród. Ażem się zdziwił, jak 6 milionów Czechów może tyle gazet utrzymać, bom sobie przypomniał, że nas Polaków w Prusach jest 3 miliony, a gazety nasze na palcach zliczyć można; a nadto jak mało mają abonentów! Wnet się jednak opamiętałem, wspomniawszy, że Czesi, to Czesi, a my, to my! Ale nie mogę powiedzieć, aby to orzeczenie miłem było. (Niech to będzie bez urazy, a ku zachęcie.) Z prawdziwą zazdrością (słabość ludzka!) spojrzałem na gazety z rycinami! Jakie to wszystko ładne, a ilu abonentów mają! I przypomniało mi się »Światło« z jego półtora tysiącem abonentów*) i aż mnie głowa rozbolała, dla czego »Światło« tak mało ma abonentów; prawiem zaczął przypuszczać, że może to redakcyi wina. Ale duma redaktorska wnet odżyła we mnie i (darujcie) zwaliłem winę na

*) Od N. Roku się poprawiło.



HALA MASZYN.



CUKROWNICTWO.



PAPIERNICTWO.

oziębłość społeczeństwa polskiego. Dobrze, żem tam był sam, bo nużby jaki Czech był mnie zapytał: »A u was z tem jak?«, to niewiem, jakbym był we słowach przebierał, aby się nie powstydzić! Ztąd sens taki wynika, że..., no, łatwo się domyślić, jaki jest ten sens!...

Rólnictwo tedy dla Czechów jest głównym fundamentem, na którym się opierają. Ale nie zapomnieli też o przemyśle, a i w nim zrobili wielki postęp. Przed 60 laty był przemysł czeski mały, nieznaczny, dziś już się mierzy z przemysłem wielkich krajów przemysłowych. Jak się to stało?

Czesi wiedzieli doskonale, że do rozwoju przemysłu potrzeba pieniędzy. Ponieważ każdy z nich wiele pieniędzy nie posiadał, przeto powiedzieli sobie: gromada, to wielki człowiek i zaczęli się łączyć w towarzystwa pożyczkowe i wspólnie sobie dopomagać. Tym sposobem udało im się podnieść wszelki przemysł, że dziś już się nim słusznie chlubić mogą. Ale też proszę pamiętać, że wszystkie spółki i banki czeskie mają dziś 786 milionów guldenów pieniędzy!

Nie sposób wyliczyć tu wszystkich gałęzi przemysłu czeskiego; nie ma pewnie gałęzi, którejby nie uprawiali. Trzy ryciny przemysłowych gmachów podajemy: halę maszyn, gmach dla cukrownictwa i gmach dla papiernictwa. W pierwszym z nich widzi się najróżniejsze maszyny, a że wiele z nich jest w ruchu, więc wre tu, jak w kotle. W drugim są umieszczone narzędzia z cukrowni i cukier w rozmaitych postaciach. Ta wielka głowa cukru, która stoi przed gmachem, wyobraża ilość cukru, jaką wszyscy Czesi spotrzebują w jeden dzien, a jest tego 440 tysięcy funtów; przekupka zaś przed tym gmachem sprzedawała maleńkie główki cukru, które były właśnie tak wielkie, ile na każdego Czecha dziennie cukru przeciętnie przypada. Niewiem, ile my Polacy w Prusach cukru dziennie wszyscy zjadamy. Sądząc po tem, jakie mamy gorzkie życie, pewnie nie mało. W trzecim gmachu wreszcie umieszczono wyroby z papierni czeskich, a więc rozmaite gatunki papieru z rozmaitych fabryk.

Przy przemyśle muszę wspomnieć o rzemiośle i rzemieślnikach. Nie ma czego w bawełnę obwijać: czescy rzemieślnicy stoją w ogólności bez porównania wyżej od naszych polskich. Com z wyrobów rzemieślniczych widział, było ładne, a choć sobie mówiłem, że to wystawa, więc wszystko musi być ładne, jednak zarazem musiałem przyznać, że przecie te wszystkie ładne rzeczy czescy rzemieślnicy zrobili, więc muszą być dzielni. I nie dziwić się temu. W Czechach pełno jest stowarzyszeń rzemieślniczych a nadto rzemieślnicy między sobą mają spółki pożyczkowe; dalej mają liczne szkoły fachowe, a oprócz tego po miastach odbywają się stale odczyty dla rzemieślników o rzemiosłach. Niektórzy rzemieślnicy wychodzą też za granicę i tam się wykształciwszy wracają do kraju i pomagają do podniesienia się ojczystego przemysłu. Czyżby to pięknie nie było, gdyby i nasi rzemieślnicy ich w tem wszystkiem naśladowali?

IV.

Com dotąd o postępie Czechów napisał, tyczyło się w większej części postępu w rzeczach materyalnych. W rólnictwie, w przemyśle, w rzemiośle i t. p. potrzeba, obok oświaty, tylko pracy, pilności, zapobiegliwości, aby się czegoś za Bożą pomocą dorobić. Są jednak jeszcze inne rzeczy, o które każdy ucywilizowany naród się stara, a mianowicie sztuki piękne n. p. malarstwo. Kto chce, aby go nazwano dobrym malarzem, musi być nietylko pilnym i pracowitym, ale musi mieć szczególny dar od Boga, musi mieć talent.



WYSTAWA OBRAZÓW.

Na wystawie czeskiej przekonać się można, że Bóg nie poskąpił Czechom i w tym względzie talentu, bo jeden cały gmach, (którego obraz podajemy) jest zapełniony obrazami i rzeźbami (posągami) czeskich malarzy i rzeźbiarzy. Jest tam bardzo wiele wielkich i małych obrazów rozmaitej treści, a w każdym widać mniejszy lub większy talent malarza lub rzeźbiarza. Chodząc po tych salach, ma się przed sobą malarstwo czeskie z ostatnich 100 lat i znowu trzeba powiedzieć, że i w malarstwie Czesi postąpili; z każdym dziesiątkiem lat malarze ich ładniej malowali a dziś idą ich obrazy nawet na zagraniczne wystawy i dostają medale czyli nagrody.

Gdym ostatniego dnia w towarzystwie wielkiego przyjaciela Polaków, przezacnego p. Edwarda Jelinka (któremu za uprzejme i serdeczne przyjęcie jeszcze raz dziękuję) po wystawie chodził i jeszcze raz wszystko oglądając, niejako ze wszystkiem się żegnał, tedy zaprowadził mnie p. Jelinek tuż do świetlanej

fontanny. Tam ujrzałem wielką skarbonę oszkloną; przez szkło spostrzegłem mnóstwo pieniędzy i srebrnych i miedziaków i papierowych. Co to? zapytałem.

— To jest skarbonka — odrzekł p. J. — w którą wrzucamy składki na cele Macierzy szkólnej!

Ta »Macierz szkólna,« to jest owo stowarzyszenie, o którem mi chłop czeski w podróży do Wiednia opowiadał. To jest owa instytucya, co z dobrowolnych składek utrzymuje szkoły czeskie. W 10 latach zebrali Czesi na ten cel przeszło 3 miliony marek, a utrzymują z pieniędzy Macierzy 1 gimnazyum, 32 szkoły gminne i 33 ochronki! Czechom nikt nie nakazuje, aby na to pieniądze dawali; z własnej woli to czynią, bo wszyscy doskonale rozumieją, że oświata potrzebna a nadto, że jeżeli sami sobie nie pomogą, to im nikt nie pomoże.

My Polacy nie mamy Macierzy, ale mamy towarzystwo czytelni ludowych i towarzystwo pomocy naukowej, które podobne są do Macierzy czeskiej. Niechbyśmy też wszyscy zrozumieli, jak Czesi, potrzebę popierania tych zbawiennych towarzystw, choć nie wielkiemi, ale stałemi składkami, a będzie to mądrze, poczciwie i zbawiennie dla dobra społeczeństwa polskiego.

Wieczorny zmrok zaległ nad Pragą i wystawą; razem z falą Prażan, kroczyliśmy z p. J. ku miastu, rozprawiając o czeskich i polskich stósunkach. Treść tej rozmowy da się wypowiedzieć w jednem zapytaniu i jednej odpowiedzi.

— Jak się to stało, żeście tak postąpili i wzmocnieli? — pytałem.

— Za pomocą Bożą, pracą i oświatą powstaliśmy, — brzmiała odpowiedź.

Wiara gorąca w pomoc Bożą, praca nieustająca i pilna, oświata dobra niech i nam będą gwiazdami przewodniemi w wszelkich naszych pracach a Bóg dopomoże! *A. N.*

WIADOMOŚCI GÓRNOSZLĄSKIE.

Często napotykamy różne przesądy i mylne zdania o Górnym Szląsku w pismach niemieckich, a czasem też w polskich. Nawet mężowie wykształceni nie znają należycie ludu górnoszląskiego, jego języka i obyczajów, ponieważ dzieła naukowe o tem rzadko, albo tylko z pogardą wspominają. Materyały, które mogłyby dać im lepsze wyobrażenie, są rzadkie i porozrzucane w rozmaitych książkach lub gazetach. »Światło«, jako czasopismo wychodzące na Górnym Szląsku, poczytuje sobie za miły obowiązek, zbierać ważniejsze wiadomości i uzupełnić, wskazać, gdzie się można dowiedzieć prawdy, prostować, co jest fałszywe, i bronić ludu górnoszląskiego, gdy został zaczepiony.

W innych okolicach istnieją muzea, towarzystwa naukowe i szczególne czasopisma, które zbierają i ogłaszają takowe wiadomości; wyższe władze popierają ich dążności. Na Górnym Szląsku niestety nie mamy podobnych zakładów, nie mamy uczonych, którzyby mogli i chcieli zająć się specyalnie badaniem i objaśnieniem historyi górnoszląskiej, języka ludowego, obyczajów, oświaty itd. Dla tego wszelkie prace naukowe o tych przedmiotach, i nawet drobniejsze wiadomości i spostrzeżenia są ważne i ciekawe dla każdego przyjaciela ludu górnoszląskiego. Jesteśmy przekonani, że Czytelnicy nasi, jako dobrzy patryoci, mile przyjmą wszystko, co się tyczy Górnego Szląska i jego sąsiadów. Równocześnie upraszamy wszystkich, którzy znają i kochają tę staropolską siedzibą, aby zechcieli Redakcyą łaskawie popierać swą pracą i oznajmić swe studya, spostrzeżenia i zdania, aby je porównać i korzystać z nich dla dobra ogólnego. Jeden drugiego chcemy zachęcać, wszyscy razem pracować nad oświatą rodaków, wspólnemi siłami musimy się bronić, gdyż chodzi o naszą sławę i o wyjaśnienie prawdy.

Kolęda.

W niektórych okolicach idzie ksiądz z organistą i 2 ministrantami około Nowego Roku po kolędzie. Jest to piękny starosłowiański obyczaj, który właśnie w naszych czasach, gdy socyaliści wszystko chcą zburzyć i szczują mianowicie

przeciwko duchowieństwu, ważne ma znaczenie. Proboszcz przynajmniej raz do roku ma sposobność odwiedzić wszystkich parafian, pobłogosławić ich mieszkania, wypowiedzieć im swe życzenia, czasem też napomnienia; przy tem pozna ich potrzeby i dążności, ich wolę i troski, może pocieszyć, gdzie potrzeba, pouczać i wspierać. Wszyscy się cieszą na odwiedziny ojca duchownego; cały dom został pięknie uprzątnięty; dzieci są przygotowane, aby zmówić pacierz przed »księżoszkiem« albo ładny wierszyk; za to dostaną obrazek lub pożyteczną książeczkę. Gospodarze chętnie składają po groszu na »Dzieciątko«, aby ksiądz mógł lepiej pokryć wydatki na sprawy kościelne albo cele dobroczynne. Przy wstępie do izby chłopcy, którzy do Mszy św. służą, śpiewają pieśń kolędową. Podajemy tutaj dosłownie taką kolędę z powiatu raciborskiego i kozielskiego, aby Czytelnicy mieli próbę tej poezyi prawdziwie ludowej, razem z pisownią górnoszląską.

Szczęście, zdrowie, pokój święty winszujemy **wom**,*)
Gospodarzu z gospodynią, i waszym dziatkom.
Z daleka się bierzemy,
Nowinę **wom** niesiemy,
To **wom** powiemy:

Narodziło się dzieciątko w mieście Betleem,
A tam leży niewiniątko na twardej słomie;
Drży od zimy, płacze, stęka,
Święty Józef i **matynka**
Ukrywają go.

Uwinęli go w pieluszki, i leży w żłobie,
Bez pierzynki, bez poduszki, cóż pocznie sobie?
Dejcie nom co do zwoneczka,
Bydzie to **dlo** dzieciąteczka
Przy tem i **dlo** nas.

J. Piast.

Zaprowadzenie wiary chrześciańskiej w Polsce i na Szląsku.

Dnia 16-go Maja 1892 przypada dla nas ważna rocznica: 900 lat właśnie od śmierci Mieczysława, pierwszego księcia chrześciańskiego w Polsce i na Szląsku. Jemu wiele dobrego mamy do zawdzięczenia, a mianowicie zaprowadzenie wiary chrześciańskiej. W roku 962 odziedziczył tron Piastów po ojcu swym Ziemomyśle. Dotąd był poganinem, jak jego rodzice i większa część poddanych. Lecz w roku 965 zaślubił się z Dąbrówką, córką czeskiego księcia Bolesława I. Ponieważ ta była pobożną katoliczką, przywiozła ze sobą katolickich domowników i kilku księży. Mieczysław poznawszy wiarę chrześciańską, chętnie dał się ochrzcić razem ze swoim dworem. Poddani szli za jego przykładem; bałwanów pogańskich, których dawniej czczono, wrzucili do wody. Dla utwierdzenia i rozpowszechnienia nauki chrześciańskiej kazał wystawić liczne kościoły, mianowicie w Gnieźnie, Kruświcy, Lubuszu, Trzemesznie i Smogorzewie na Szląsku. Równocześnie założył w Poznaniu pierwsze biskupstwo polskie. Niektórzy kronikarze twierdzą, że Mieczysław fundował także biskupstwa Krakowskie, Kruszwickie, Płockie, Kamieńskie, Lubelskie, Chełmińskie i na Szląsku Smogorzewskie, które później do Wrocławia przeniesione zostało. Lecz czy to zdanie Długosza zgadza się z prawdą, o tem wątpią nowsi historycy. Tyle pewne, że biskupstwo wrocławskie dopiero około roku 1000 zostało ustanowione. Południowe okolice Szląska, wtedy do państwa wielkomorawskiego należące i już za czasów św. Metodego († 885) nawrócone, były poddane biskupowi we Welehradzie i później w Pradze i Olomuńcu. J. Piast.

Wyrazy staropolskie na Górnym Szląsku.

Między ludem górnoszląskim zachowały się liczne wyrazy, które w piśmiennictwie dzisiaj są nieznane, chociaż w języku staropolskim i starosłowiańskim były powszechnie używane. Podobnie utrzymały się w niektórych innych narzeczach polskich i czeskich. Publiczność polska natomiast używa zwyczajnie wyrazów obcych. Nie można tutaj wyliczyć wszystkich zabytków staropolskich, lecz kilka przykładów wystarczy, aby wykazać ważność tych prowincyalizmów szląskich dla piśmiennictwa naszego.

Chłop górnoszląski nie używa niemieckiego lichtarza, bo ma swojski świecznik, nie potrzebuje greckiego

*) W narzeczu górnoszląskiem brzmi dawniejsze »a« pochylone czasem jak »o« (n. p. nom, wom, dlo . . .)

inkaustu lub łacińskiego atramentu, bo posiada polskie czernidło. On nie zna kuzyna lub kuzynki, lecz odwiedza bratrańca lub siostrzenicę, gdy jest przyleżytość (okazya). Tam zaproszą go na wieczerzę (nie na kolacyę); jedzą chleb rżanny, jeżeli się reż zdarzyła, jak łoni (przeszłego roku); latoś (bieżącego roku) reż (żyto) pochybiła (nie udała się), dla tego bądzie dobry placek z krupicy (ze śrótu). Na kiermasz, święta i radośnik (chrzciny) upieką kołacza (placki), nagotują smaczny kąsek owięziego mięsa (wołowego) z moczką (wielcy panowie znają tylko francuski »sos«) i cielęcą pieczonkę (pieczeń)... Nieskoro (późno) się rozeszli, a było ćma (bardzo ciemno), bo miesiączek (księżyc) skrył się za mrokiew... Uczeni piszą, że się mroczy, lecz w słowniku daremnie szukamy wyrazu mrokiew, lub mroczno, tam tylko znajdujemy chmura i zmrok; lud górnoszląski ściśle rozróżnia obłoki, chmury, zmrok, mrokwie i mroczno. Już ztąd można się przekonać, że narzecze górnoszląskie nie jest tak ubogie, jak niektórzy mniemają. Tam niepotrzebne są obce wyrazy: ambona, konfesyonał, chór, metryka, ekonom, terminator, kwartał, kwadrans i t. d., natomiast mamy czysto polskie: kazatelnica, spowiednica, pawłacz, rodny list, dochodni, uczeń, ćwierć roku, ćwierć godziny. — Słusznie pisze profesor dr. Grabowski, jeden z najlepszych znawców języka polskiego, w bibliotece warszawskiej 1849 III. 174 co następuje: »Gdybyśmy zamiast żywienia się obczyzną, skrzętnie się u siebie rozpatrzyli, gdybyśmy zajrzeli w zakąty wiejskie pod słomiane strzechy, pewnie znaleźlibyśmy niejedno piękne nazwanie rzeczy prawdziwie narodowe i właściwie rzecz tę oznaczające, niż je mamy z owego wzięcia borgiem u Gallów lub Germanów, — a dla synominiki naszej jakże jeszcze obfite ztąd pokazaćby się mogły plony.«

J. Piast.

PODRÓŻ BALONEM.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem Fergusson rachował a rachował, kreślił plany a dozorował majstrów, którzy już balon przyrządzali. Józef, którego paliła chęć wyjechania jak najprędzej, biegał czasami do warsztatu, oglądał balon, napominał majstrów a potem opowiadał przy okazyi panu Ryszardowi, co widział. Ryszard, choć ciągle opowiadał, że to wszystko »głupstwo i waryactwo,« słuchał jednak z ciekawością opowiadania Józefa. Wiedział tedy, że balon jest dość wielki, że właściwie są dwa balony, jeden, mniejszy w drugim większym. Józef się domyślał, że urządzenie to jest w tym celu, aby gdyby jakim nieszczęliwym przypadkiem wielki balon w powietrzu pękł, albo się przedziurawił, to drugi ich w powietrzu utrzyma; naturalnie wtedy muszą wyrzucić z łódki, przytwierdzonej do balonu rozmaite rzeczy, bo mniejszy balon, mniej uniesie. Pan Ryszard aż się wstrząsnął cały na to. Raz w nocy śniło mu się, że już jedzie w balonie i balon pęka, a oni wszyscy spadają w jakąś bezdenną przepaść. Obudził się ze strachu — na ziemi, bo rzucając się w łóżku, wypadł na podłogę i zranił sobie czoło. Rano pokazał guz siny Fergussonowi i rzekł:

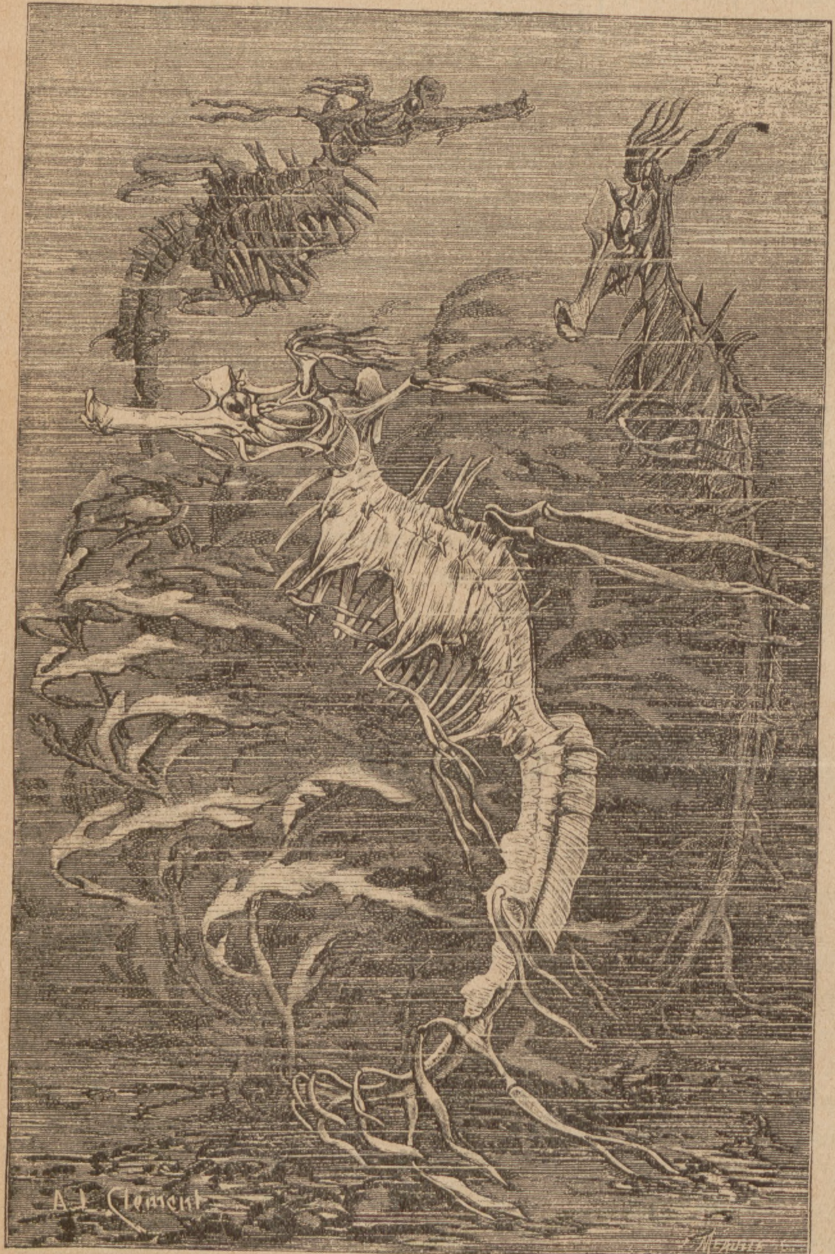
— Z łożka na ziemię, a oto już guz. Cóż dopiero będzie, gdy spadnę z wysokości kilkuset metrów wynoszącej.

— Nie spadniemy! — odpowiedział Fergusson.

— Ależ bracie, powiedz — błagał Ryszard — jak więc balon urządzisz?

— Tak, że będę mógł wznosić się i spadać w dół podług upodobania. Wymyśliłem taki aparacik, za pomocą którego będę mógł gaz wodorodu, jakim

moje balony mniej więcej do połowy napełnione zostanę, zcieńczać lub zgęszczać. Oba balony będą zawierały tyle gazu, ile wynosi ciężar ich samych, łódki balonowej, aparatów, żywności i nas wszystkich trzech. Jeżeli będziemy chcieli, balon pójdzie bardzo prędko w górę i to dobrze, bo w dole czekają nas przedewszystkiem niebezpieczeństwa i nieraz będziemy musieli uchodzić przed niemi lotem ptaka. A co? Czy teraz masz jeszcze co do powiedzenia?



RYBA AUSTRALSKA. (Zob. objaśn. rycin na str. 32.)

— Tylko tyle, — odrzekł Ryszard — że to wszystko jest waryactwem, przy którem my wszyscy karki pokręcić możemy.

— Protestuję przeciw temu — zawołał Józef, wszedłszy na te słowa do pokoju; — to jest wielki czyn, piękny zamiar i jeżeli mój pan mówi, że się uda, to się musi udać.

Od tego dnia Ryszard już nic nie mówił, jeno od czasu do czasu mruczał, ale zresztą nie opowiadał już, że nie pojedzie. Co więcej; kazał sobie nawet przysłać z domu rzeczy do podróży potrzebne, a przedewszystkiem doskonałą flntę. Fergusson z wielkim pośpiechem pilnował robotników, balon wykończających; przy wszystkiem był sam, sam podawał, jak co robić, ażeby wszystko jak najdokładniej było, bo na tem zależało całe powodzenie wyprawy. Pewnego dnia zważył siebie, Ryszarda i Józefa, bo mu to wiedzieć było potrzeba, ażeby obliczyć siłę gazu w balonie. Biedny Ryszard szedł na to ważenie, jak jak na ścięcie, ale szedł.

aby balon szedł w górę, to wtedy rozgrzejemy za pomocą mojego aparatu gaz w balonach i pojedziemy wyżej; gdy będziemy chcieli spaść niżej, wtedy oziębimy temperaturę gazu i zwolna polecimy w dół. Przy pierwszym razie

Nareszcie pokończono wszystkie prace i przygotowania i Fergusson nazna-

czył dzień wyjazdu na 21-go Lutego. Rząd angielski stawił Fergussonowi do usług okręt, który miał balon i podróżnych zawieść aż na wyspę Zanzybar, blisko wschodniego brzegu Afryki leżącej. Tam miały balony zostać napełnione gazem a potem miały się z śmiałymi podróżnikami wznieść w powietrze.

Rano 21-go Lutego wypłynęli podróżni okrętem rzeką Tamizą, nad którą Londyn leży, na morze. Podczas podróży rozmawiano ciągle o śmiałem przedsięwzięciu; Fergusson wyjaśniał swoje sztuczne aparaty i wszystko w tak prosty sposób przedstawił, że chcąc niechcąc przekonał oficerów załogi. Tylko Ryszard nie dał się dotąd przekonać, a gdy go się pytano, czemu jedzie, gdy w wyprawie nie chce brać udziału, to odpowiadał, że czyni to jedynie dla tego, aby do samego końca odradzać swojemu przyjacielowi od szalonego przedsięwzięcia. Fergusson nic nie odpowiadał na takie słowa. Józef zaś gniewał się na pana Ryszarda, jak może tak psuć sławę jego pana. Poczciwy chłopak był taki rad, że sobie w powietrzu pobuja, iż służbie okrętowej cudy niewidy opowiadał o wszystkiem.

Objechawszy Afrykę w około, przybyli podróżni nasi 15-go Kwietnia do portu w Zanzybarze. Wyspa Zanzybar, na której leży miasto tego samego nazwiska, przedzielona od stałego lądu kanałem, należała już wówczas do sułtana, który żył w przyjaźni z Anglią i Francyą. Prowadzi wielki handel, mianowicie kością słoniową i drzewem hebanowem, skutkiem czego liczne okręty przybywają do portu. Anglia utrzymuje tam swego konsula czyli posła.

Zaledwie okręt z Fergussonem i jego towarzyszami wpłynął do zanzybarskiego portu, gdy konsul angielski przybył powitać podróżnych i zaprosić Fergussona, pana Ryszarda i Józefa do swego domu w gościnę.

Postanowiono napełnić balon gazem na wyspie, ale zaledwie poczyniono pierwsze kroki, aby wyładować balon na ląd, gdy pewien człowiek nadbiegł i opowiedział, że ludność zamieszkująca wyspę, burzy się na to i będzie przeszkadzała. Wnet bowiem rozniosło się w mieście i okolicy, że przyjechali jacyś ludzie, którzy pojechać chcą w powietrze. Mieszkańcy zanzybarscy, poganie, wpadli na myśl, że to jest zamach na ich religią i bożków, z których najwięcej czczą słońce i księżyc. Myśleli, że podróżni na to udają się w powietrzną jazdę, ażeby walczyć ze słońcem i księżycem. Dla tego postanowili opierać się wyładowaniu balonu i przeszkadzać przygotowaniu do podróży.

Niektórzy z Européjczyków byli tego zdania, aby plac, gdzie balon umieszczą, obstawić majtkami z bronią w ręku, ale Fergusson opierał się temu, bo się obawiał, aby w takim niepokoju balonu nie uszkodzono, przez coby jego zamiar spełzł na niczem. Wreszcie konsul angielski podał dobrą radę, aby okręt angielski z balonem pojechał do jednej z wielu małych wysypek, niedaleko wyspy Zanzybaru i aby tam balon uszykować do jazdy.

To się stało; podróżnicy udali się na wysepkę, zwaną Kumbeni i tam balon wyładowali. Ażeby to wykonać, postawiono w pewnej od siebie odległości dwa bardzo wysokie drągi. Na czubku tychże znajdowały się kółka, przez które przechodziła lina; za pomocą tej liny podciągniono balon w górę, tak, że na linie między oboma drągami w powietrzu zawisł. Ani zewnętrzny, ani wewnętrzny balon nie był jeszcze gazem napełniony i dopiero nazajutrz, 17-go Kwietnia, żabrał się Fergusson do tego. Aparat, za pomocą którego gaz mógł być fabrykowany, okazał się bardzo dobry; w ciągu 8 godzin zdołano tyle gazu wydać, że balon już się nadął i bujać sobie zaczął na linie. Józef chodził ciągle w koło niego, podrygał i poskakiwał, a pan Ryszard zauważył, że ile razy balon w górę podskoczył, tyle razy Józef ku łodzi podchodził, jakby się obawiał, aby balon bez niego w powietrze nie drapnął. O to nie było tymczasem obawy, bo liny dobrze go trzymały. (C. d. n.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Święci doktorowie Kościoła. Rycina dzisiejszego numeru, przedstawiająca wszystkich Świętych doktorów Kościoła (żywot największych ośmiu podajemy) jest zrobiona podług obrazu bardzo sławnego malarza włoskiego, Rafaela czyli Rafała Santi z Urbino. Żył on na końcu 15-go i początku 16-go wieku we Włoszech. Wszystkie jego obrazy są treści religijnej i głównie wzięte z Pisma św. Papież Juliusz II, poznawszy się na wielkim jego talencie, popierał go i polecił, aby ściany sal watykańskich przyozdobił obrazami. Rafael wywiązał się z tego w znakomity sposób a jego obrazy są arcydziełami. Oprócz tych wymalował jeszcze wiele innych obrazów, które dziś po różnych krajach rozrzucone, są perłami w galeryach obrazów. Z pomiędzy tych są najpiękniejszymi: Madonna Sykstyńska (w galeryi Drezdeńskiej), Zdjęcie z Krzyża (w Madrycie), Przemienienie Pańskie (w Rzymie), Widzenie Ezechiela (we Florencyi).

W dzisiejszych czasach zwłaszcza warto wskazać, jak Rafael, choć religijne obrazy malował, sławnym się stał po całym świecie, bo dziś są we świecie tacy postępowi malarze, którzy mniemają, że w tem szczyt mistrzostwa, aby malować ohydne, szkaradne, bezecne obrazy. Silą się po prostu na to, aby treść obrazów nie podnosiła duszy ludzkiej ku prawdziwemu pięknu, tylko aby zmysły ludzkie drażniła i zgorszenie a zepsucie szerząc, do poniżenia ludzi się przyczyniała. Nie można żądać, aby nowocześni malarze same religijne obrazy malowali, ale chrześciańskie społeczeństwo ma prawo żądać, aby malarstwo pozostało w całem znaczeniu: sztuką piękną, a nie stawało się sługą niegodziwych zachceń słabej ludzkiej natury. Dla tego też dzisiaj tak mało prawdziwie pięknych powstaje obrazów a sztuka upada, bo nie ma w niej iskry Bożej!

Ryba australska. Niektóre zwierzęta obdarzone są tą właściwością, że mogą przybierać nieraz postać zbliżoną do postaci innych zwierząt, lub też barwę gruntu, na którym żyją. Podobne przystósowanie się do warunków, wśród których zwierzęta owe przybywają, zwane w języku naukowym mimetyzmem, ma na celu ochronę przed nieprzyjacielem, lub też ułatwia im zdobycie pożywienia. Mimetyzm spotykamy głównie u owadów, i tak: istnieją gatunki obdarzone obronnem żądłem, inne zaś żądła nie mają, lecz przypominają pierwsze barwą i kształtami. Niektóre ryby, którym źle rozwinięte pletwy nie pozwalają szybko pływać, kolorem łuski nie różnią się wcale od rzecznego mułu. Ciekawy okaz mimetyzmu przedstawia nam szczególna australska ryba znana pod nazwą łac. Phyllopterix eques, którą nasza rycina (na str. 30) przedstawia w wielkości naturalnej.

Jestto dziwoląg między rybami, jak to każdy po pierwszym rzucie oka zauważyć może. I tak: tylne kości głowy wszystkich ryb łączą się z kręgiem pacierzowym w linii prostej, u naszego potwora kości te tworzą z kręgami kąt prosty, ogon przytem mają tak giętki, że obwinąć go mogą w około wodorostów, wśród których żyją. Posiadają tylko trzy pletwy: z tych dwie umieszczone są po bokach głowy, a trzecia na ogonie, wreszcie chude i wygięte ich ciała pokrywają drobne kolce, niektóre z nich dosięgają sześciu centymetrów długości i opatrzone są na końcach, jak to wskazuje rycina, płatkami skórnemi. Otóż ten długi, nakształt łodygi cienki ogon, te kolce płatkowe nadają Phyllopterix'om tak wielkie podobieństwo z wodorostami, że niepostrzeżone żyć wśród nich mogą. Drobne skorupiaki, robaki i maleńkie rybki uwijają się w około ryb potworów i padają ich ofiarą, złudzone podobieństwem z niewinnemi dla wszelkich zwierząt wodorostami. Mimetyzm więc pozwala tym szczególnym rybom czekać spokojnie na zdobycz i oszczędza im trudów powołania.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Szl.
Redaktor: Adam Napieralski w Bytomiu.

Praktyczne rady.

— **Oznaki dobroci i fałszowania artykułów spożywczych.** Mięso wołowe dobre, powinno być tłuste, ścisłe, mieć krótkie włókno, świeży kolor i zapach przyjemny.

Cielęce mięso im bielsze i tłustsze, tem lepszy gatunek, czerwonawe i z nerką bez tłuszczu jest za młode i zdrowiu szkodliwe, chociaż mięso z cielęcia ośmio- do czternasto-dniowego bardzo dobrze karmionego jest lepsze i soczystsze, niż z cielęcia kilko-miesięcznego.

Wieprzowina młoda ma włókno krótkie, świeży kolor i cienką skórkę. Najlepsze szynki są z krótką kością; jest to angielski lub amerykański gatunek.

Przy skopowinie, trzeba uważać, aby była tłusta, lecz nie zbytecznie. Skopowina ma często smak przykry, zależy to od paszy, lecz w surowym stanie tego rozpoznać nie można.

Mąka. Dobry, droższy gatunek mąki jest w użyciu najtańszym. Dobra mąka jest miałka i gdy się weźmie w palce delikatna i tłusta.

Aby rozpoznać czy jest fałszowana, używa się następującego środka: Garść mąki ściśnie się mocno w dłoni i położy na stół, jeżeli się trzyma w kupce, wtenczas jest dobra, a jeżeli się zaraz rozsypie, to jest oznaką, że jest mięszana.

Ocet. Nic tak bardzo nie podlega fałszowaniu jak ocet.

Najlepszy ocet do potraw jest piwny lub owocowy, ten bowiem zdrowiu nie szkodzi. Często dostaje się ocet sfałszowany kwasem siarczanym; w następujący sposób można się o tem przekonać:

Na miseczkę porcelanową wlewa się kilka kropli octu z trochą cukru, miseczkę z tem postawia się na spirytusową lampkę i tak się ją długo na ogniu pozostawia, aż wszystek ocet nie wyparuje. Gdy pozostały osad zczernieje jak węgiel, w takim razie jest ocet fałszowany kwasem siarczanym. Tak samo podobno kawałek mięsa cielęcego oblanego takim octem, po upływie dni kilku zczernieje.

— **Kaszka na grzybowym smaku.** Ugotować włoszczyzny z grzybami suszonymi, skoro będą miękkie, przecedzić zupę przez sitko, osolić, włożyć masła i zasypać kaszką zacieraną jajem.

— **Kiełbasa w piwie.** Świeżą kiełbasę włożyć do rądla, zalać lekkiem piwem, włożyć trochę masła, kawałek bulionu, cebuli i gotować aż się wysadzi, wsypać trochę mąki i przed samym podaniem wkrajać parę plastrów cytryny.

— **Pranie kolorowych wełnianych materyi.** Wziąść mydła żółciowego, rozgotować w miękkiej wodzie, dobrać zimną i wyprać w tem dwa razy; następnie wypłókać dobrze, przesuszyć i wilgno maglować i prasować.

Również dobrze jest prać wełniane materye każdego koloru w otrębach pszennych. Otręby parę razy zagotują się w wodzie, potem przelewa je się przez worek, wyciska dobrze, dobiera wodą i pierze, jak poprzednio.

— **Środek przeciw oparzeliznie.** Wziąść liść z kaktusa, rozerznąć na pół w poprzek i zaraz przyłożyć na miejsce oparzone, a w bardzo krótkim czasie i bez bólu zagoi się.

— **Środek przeciw myszom.** W otwory mieszkalne ponapuszczać po trochu nafty (nie czyszczonej lepiej).

Z ogrodownictwa.

(Ciąg dalszy.)

2. Ogród kwiatowy czyli ozdobny. Ogród kwiatowy czyli ozdobny nie tyle służy dla gospodarskich celów, jak raczej dla przyjemności i rozrywki. W tym celu zasadzony bywa najrozmaitszemi roślinami, krzewami i drzewami, których wybór stósuje się do przestrzeni, jako też do upodobania i zasobów.

Najgłówniejsze zadanie jest urządzenie takiego ogrodu tak, aby przez jak największą część roku, o ile miejscowy klimat, pogoda na to pozwalają, służył za miejsce wytchnienia i miłej rozrywki. Stanie się to przez stósowny dobór rozmaitych drzew, krzewów i roślin liściastych, pod względem ich wzrostu, czasu kwitnienia, zabarwienia kwiatów i liści, trwałości i t. d. Szczególna troskliwość powinna być zwróconą na część ogrodu, położoną w najbliższem sąsiedztwie domu mieszkalnego.

W ogrodzie kwiatowym, zwłaszcza, gdy ten się znajduje przed domem, powinny mieć swoje miejsca także drzewa, które są i ozdobą mieszkania, a często i obroną przed ogniem. U nas sadzą zwykle same tylko wierzby, a chociaż nasza poczciwa wierzba wiele ma zalet, przecież światły gospodarz powinien się starać, aby koło domu sadów i inne piękne drzewa były.

Jako szczególnie nadające się do tego celu wymieniamy następujące: drzewo tulipanowe pochodzące z północnej Ameryki, amerykańską wielkolistną lipę, kasztan z czerwonym kwiatem, buk czerwony, klon czerwonolistny, klon z liśćmi prążkowanemi, dąb szkarłatny z Ameryki północnej, którego liście w jesieni przybierają pyszną szkarłatną barwę.

Drzewa tak zwane płaczące, we właściwem miejscu posadzone, są bardzo piękne; tu należą jesion płaczący; takiż wiąz, powszechnie znana wierzba płacząca, karagana, zwana żółtą akacyą.

W celu wywołania wielkiej rozmaitości w barwie liści, nie należy zaniedbywać umieszczenia, zwłaszcza w pobliżu domu mieszkalnego, w rozmaitych punktach, drzew iglastych, nie tracących liści na zimę, jako też liściastych, zawsze zielonych krzewów. Pomiędzy temi ostatniemi odznacza się wiśnia laurowa z dużemi skórzastemi, lśniąco-zielonemi liśćmi, dobrze rosnąca w zacienionych miejscach i cie-

sząca oko przepyszną swoją zielonością. Z drzew iglastych czyli szyszkowych, oprócz nam właściwych i powszechnie u nas znanych, można polecić i inne, wytrzymujące u nas zimę bez osłony. Takiemi są sosna Weymuta pochodząca z północnej Ameryki, cedr wirgiński, z którego można tworzyć ładne, gęste piramidy. Wszystkie drzewa iglaste najlepiej przesadzać w miesiącu Maju.

Nawet pojedyńcze drzewa owocowe, wysokopienne lub piramidalne, jeśli tylko posiadają ładnie uformowaną koronę, sprawiają w ogrodzie ozdobnym bardzo przyjemny widok, gdyż nie tylko na wiosnę nęcą oko ślicznym swoim kwiatem, ale w jesieni obfitym owocem miłe robią wrażenie. Dobre gatunki gruszek nadają się do tego celu Tak zwane jabłuszko rajskie stanowi śliczne ozdobne małe drzewko.

Grządki i klomby przeznaczone do obsiania lub obsadzenia kwiatami i liściastemi roślinami, powinny być, ładnie uregulowane i wytknięte. Aby te rośliny doprowadzić do pięknego wzrostu, grunt pod nie powinien być jak najlepiej użyzniony i spulchniony. Chcąc to osięgnąć, trzeba wierzchnią warstwę ziemi na głębokość przynajmniej trzydziestu centymetrów (20 cali) wybrać i odłożyć na bok, a w powstały ztąd dół nałożyć końskiego gnoju i mocno go udeptać, aby się potem ziemia zbytecznie nie osadzała. Dopiero wtedy dół wypełnia się wyrzuconą ziemią tak, że tym sposobem tworzy się mała wyniosłość. Korzystnem to jest w przyszłości dla roślin, ponieważ promienie słoneczne łatwiejszy do nich mają dostęp. Jeśliby grunt okazał się jeszcze dla roślin kwiatowych za surowy, trzeba go poprawić, mieszając ziemię z kompostem, albo nawieść drobnym, przegniłym już gnojem i ten płytko zagrzebać.

Wielkość i kształt grządek kwiatowych bywa bardzo rozmaity, stósownie do posiadanej przestrzeni i miejsca, na którem się znajdują. Większe, kształtu okrągłego lub owalnego zakładają się zwykle na środku i obsadzają się wyżej rosnącemi roślinami i kwiatami. Mniejsze grządki z nisko rosnącemi kwiatami mieszczą się bliżej ścieżek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



TAKŻE PRZEMYSŁOWIEC.

— Tato! — woła przerażona matka — nasz Leoś połknął dziesięciomarkówkę.
— Złoty pieniądz!... Czemu ty mu nie dajesz do zabawy same miedziaki!

Rozmaitości.

* **Murzyn księdzem.** Kościół katedralny św. Piotra i Pawła w Baltimore był przepełniony przedstawicielami katolickiego duchowieństwa i ludu, który przybył, ażeby wziąść udział w uroczystości wyświęcenia murzyna na księdza katolickiego. Kardynał Gibbons dopełnił aktu uroczystego, który poprzedzała solenna suma. Nowy kapłan murzyński — drugi w Stanach Zjednoczonych, nazywa się Karol R. Uncles. Urodził się w Baltimore i liczy obecnie lat 31. W 1883 r. wstąpił do kolegium św. Jacka w Kanadzie. Ztamtąd udał się w r. 1888 do seminaryum św. Józefa, gdzie głównie misyonarze dla Stanów Zjednoczonych się kształcą. Nowo wyświęcony kapłan odprawił pierwszą mszę św. w dzień Bożego Narodzenia i potem rozpocznie misyę pomiędzy swymi współplemieńcami. Jestto drugi murzyński kapłan w Stan. Zjedn. Pierwszy znajduje się w Chicago, lecz otrzymał wykształcenie i wyświęcenie w Rzymie.

* **Gadający zegar.** Sławny elektryk Edison zamierza w Chicago w 1893 r. olbrzymią wystawę elektryczną urządzić. Pomiędzy innemi przedmiotami będzie można na niej także podziwiać gadający zegar zaopatrzony w fonograf (przyrząd do mówienia) który głosem ludzkim wymawiać będzie godziny, półgodziny i kwadranse. Cyferblatu ów zegar nie posiada, tylko twarz, która mechanicznie otwiera usta, ażeby czas ogłaszać. Równocześnie może tenże zegar służyć za budzik.

* **Toruńskie wino.** Słyną toruńskie pierniki; przed dawnymi laty słynęło toruńskie wino.

W owych czasach, gdy wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego był Winryk z Kniprody, hodowano w całych Prusach Zachodnich wiele wina, a wino z toruńskich winnic słynęło przedewszystkiem. W roku 1363 przybył książę bawarski Rudolf w odwiedziny do wielkiego mistrza zakonu. Przy końcu uczty, postawiono przed gościem wielki złoty puhar, pełen toruńskiego wina. Książę wypił i zawołał: »Napełnijcie go jeszcze raz. Napój ten, to jak olej, od którego się człowiekowi gęba lepi.« W roku 1379 kazał wielki mistrz 608 beczek winem toruńskiem napełnić, a gdy poleżało, wysłał je, jako delikates, książętom i królom w podarunku. Zachodnio-Prusacy powinni spróbować z winnicami, boć widocznie ziemia musi być przydatna. Mogli by tam też więcej drzew owocowych sadzić, n. p. nad drogami, toby niejednę setkę talarów za owoc zebrali.

* **Dziwne zjawisko.** Z miasta Riazania (w Moskwie) donoszą: Nad rzeką Oką znajduje się dość obszerna wieś, sięgająca chatami swemi aż na brzeg rzeki. Otóż w ostatnich dniach listopada ziemia nad rzeką zaczęła się zlekka zapadać, nad co włościanie w pierwszej chwili nie zwracali uwagi. Tymczasem nagle oderwała się część brzegu i wraz z trzema chatami utworzyła rodzaj wyspy, otoczonej szeroką wstęgą wody. Wtedy dopiero nastąpił nagły popłoch wśród włościan, którzy pośpiesznie ratowali swój dobytek. Jak się ogólnie domyślają, zapadnięcie się ziemi nastąpiło skutkiem dłużej trwającego pożaru torfowisk pod zwierzchnim gruntem.

* **Poświęcenie się żandarma.** Wskutek podpalenia wybuchł niedawno pożar w Kamionce-Kuliniczy koło Magierowa pow. rawskiego. Nocujący u wójta żandarm Weinraub zerwał się i podążył do ognia. Zastał chatę i budynki w płomieniach. Zarządziwszy ratunek, dowiedział się, że właściciel gorejącej zagrody Dmytro Stanko znajduje się w stajni otoczony płomieniami. Bez namysłu tedy zarzucił sobie płaszcz na głowę, przedarł się przez płomienie i po chwili wyniósł człowieka ojca rodziny, już bezprzytomnego i mocno poparzonego. Stanko znajduje się w niebezpieczeństwie życia, a żandarm jest lekko poparzony. Podpalacza wykryto i oddano sądowi.

* **Koleje żelazne a żaby.** Koleje żelazne są prawdziwą plagą dla żab, tych pożytecznych płazów, które oddają tak znaczne usługi rolnictwu i ogrodnictwu przez tępienie ogromnej ilości szkodliwych owadów.

W chwili, gdy żaby dochodzą do sił młodzieńczych, wędrują całemi masami na planty kolejowe, przeskakują przez jedne szyny, znalazłszy jednak zaporę w drugiej liniji, wystającej nad poziom ziemi, pozostają w tem więzieniu i mrą w niem z głodu.

Podobno dróżnicy w niektórych bagnistych miejscowościach zmiatają na raz z plantu kolei na przestrzeni 2—3 wiorst całe setki trupów żabiego rodzaju.

Fraszki.

Za tanio.

Nauczyciel (w symultannej szkole): Nu, Abraham, dla czego bracia Józefa źle zrobili, sprzedając brata w niewolę?

Abraham (syn handlarza): Dla tego źle zrobili, że go za tanio sprzedali.

Z Kaszub.

Wędrowny Niemiec (do Kaszuby stojącego na drodze): Hej, Kaszuba, czy to prawda, że Kaszubi dopiero z 7 rokiem widzieć zaczynają?

Kaszuba: Prawda, ale jak przejrzą, to taki bystry wzrok mają, że nawet do mózgu takiemu, jak wy, zajrzeć mogą i poznać, jaki on głupi!

Depesza rzeźnika.

Pewien rzeźnik w Magdeburgu odebrał niedawno od swego pomocnika, który mu wieprze skupował, taką depeszę:

„Jutro wszystkie wieprze na dworcu; pana też oczekuję; przyjadę dopiero pojutrze, bo pociąg nie zabiera wołów. Handel kiepski, bydło karmne zdrożało; bądź pan ostrożny, a gdy panu będzie wołów potrzeba, proszę pamiętać o mnie.“

Z Ameryki.

Wojtek: No, Kuba, jak ci się powodziło w Ameryce?

Kuba: Co ci tam wiele gadać! Tyle powiem, że „pieczone gołąbki“ w Ameryce fruwają co najmniej o sto stóp wyżej od „gąbki“, niż tu u nas, w Europie.

Czy to nie kosztuje?

Kupiec (do handlarza win): Widzę, że pan sprzedaje wszystkie czerwone wina drożej, aniżeli białe!

Handlarz: A jakże! Czy pan myśli, że farba nic nie kosztuje?

Wyda się!

Żona (budzi się w nocy w skutek jakiegoś hałasu i mówi do męża): Ty, słuchaj-no, zdaje się, że się ktoś do nas zakrada!

Mąż: Toby było źle, bo jutro całe miasto będzie wiedziało, że nic a nic nie mamy, coby się opłaciło ukraść. Byłby wstyd!

Od Redakcyi.

Nie możemy pominąć milczeniem tak licznych objawów życzliwości, jakie ze wszech stron, gdzie Polacy mieszkają, w ostatnich tygodniach odebraliśmy. Było to dla nas wielką pociechą, widzieć, jak wszystkie stany, na Nowy Rok rozszerzeniem naszego pisma się zajęły i to z takim skutkiem, że „Światłu“ przeszło 800 abonentów przybyło. Bóg zapłać za to wszystkim przyjaciołom naszym; będziemy się starali okazać, że ta życzliwość i to poparcie nie dostało się niewdzięcznym i będziemy „Światło“ nasze coraz więcej ulepszali, stroili i zdobili, aby wszystkim było na pociechę i pożytek.

A na zakończenie naszego podziękowania, opowieść.

Redaktor „Światła“ rozmawiał niedawno z pewnym Niemcem o polskim narodzie. Ów Niemiec mówił: „Wy Polacy, tośćie bardzo zapalni ludzie; zrazu się porwiecie do jakiej rzeczy, do jakiego dzieła, a po pewnym czasie, to zapał ostygnie i już o ową rzecz mało dbacie.“ Redaktor „Światła“ tak mu na to odrzekł: „Może tak z nami kiedyś było, ale się już z tego błędu wyleczyliśmy i o ile ja wiem, to prawie wszyscy rzetelni Polacy trzymają się tej zasady: „Jak co za dobre uznamy, to nas czterema końmi od tego nie oderwać!“ Niemiec pokiwał niedowierzająco głową i bąknął: „Nie bardzo mi się chce wierzyć...“

Owo tedy, (bądźmy ze sobą szczerzy, Szanowni Czytelnicy) redakcya „Światła“ zrobiła dawniej to doświadczenie, że choć jej z pierwszym kwartałem abonentów przybyło, to jednak nie wszyscy wytrwali przez cały rok. Tak było dawniej. Redaktor „Światła“ ma wielkie zaufanie do obecnych Szanow. Abonentów, że i względem „Światła“ raczą się trzymać owego zdania „o czterech koniach.“ Cóżby biedny redaktor owemu Niemcowi po-

wiedział, gdyby na „Świetle“ sprawdziły się jego słowa o „wielkiej zapalności,“ a „wielkiem stygnieniu“ w ważnych sprawach. Redaktor oddaje się nadziei, że wszyscy Szan. Abonenci, obecni pozostaną stałymi. Redakcya nie będzie szczędziła starania i kosztów, aby Czytelników zadowolić. Polecamy „Światło“ wszystkim Polakom dobrej woli!

Pocztowi abonenci niech zechcą pamiętać, że zeszyty „Światła“ odchodzą dla nich regularnie na termin tj. w wilią 1-go i 15-go każdego miesiąca. W przeciągu 3 dni po tych terminach powinien każdy abonent mieć już zeszyt „Światła“ w ręku. Kto go na czas nie odbierze, niech się na swojej poczcie upomina; ta poczta jest zobowiązana do postarania się o numer. Gdyby urzędnik pocztowy robił jakie trudności, prosimy nam napisać, a my zaraz uskarzymy się na niego u dyrekcyi. Ekspedycya nigdy nie jest winna, gdy kto zeszytu nie odbierze, bo ona daje regularnie poczcie tyle egzemplarzy, ile potrzeba.

Odpowiedź Redakcyi.

Zacnemu p. Frankowi z Więcków. A jakże; redaktor „Światła“ to jest ten sam, który swego czasu na wiecach i zebraniach w Król. Prusach swoję cegiełkę do budowy ogólnego dobra przykładał. Dziękujemy za pamięć i życzliwość a życzymy dobrego zdrowia, długich lat i błogosławieństwa Bożego. Z gospodarstwa można pójść na „wymiar“; ze służby Bożej i ze służby dla dobra współbraci na „wymiar“ się nie chodzi! Póki życia, póty służby, póty pracy! Pozdrowienie wszystkim Kaszubom!

Pod Toruń. Podamy w „Świetle“ portret pana ministra Z., ale pod jednym warunkiem: „Niech nam wszystkim Polakom przywróci polską naukę do szkół!“

B. S. w K. Wierszyki odebraliśmy, ale jeszcze za słabe, aby je drukować. Niech się pan wprawia.

Dr. B. Owszem! Czytelnicy by się ucieszyli nie mało.

P. S. Asnyk pisze:

Niech żyją pierwsi w narodzie!
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu,
Gdy z czasu potrzebą w zgodzie,
W szlachetnym czynie najszczersi,
Swą dumę umieszczą w piersi
A nie w imieniu!
I ci, co żadnej spuścizny
Na grobie matki nie wzięli
Prócz łez — niech żyją!
Jeżeli miłość ojczyzny
Jako synowie pojęli,
I na wyłomie stanęli,
Gdzie gromy biją.

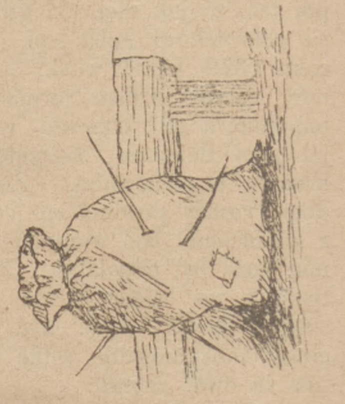
To starczy za odpowiedź. Serdeczne uściśnienie ręki.

K. R. w P. Niech się pan pofatyguje do „Księgarni Nowej“, na Jezuickiej ulicy nr. 12; tam „Światło“ można dostać z pewnością.

ZAGADKA.

Nie bardzo kształtny z całego ciała,
Ręka mi tylko i głowa została.
Ręka wzdy miękka, a wierzch stalowy
Głowa, której się boją drugie głowy.
I tak się boją, że się kryją w ściany,
W twardy kruszec i kamień ciosany.
Wolno mi rozruch robić i w kościele,
Gdziekolwiek zapukam otworzą mi śmiele.

REBUS.



Rebus niniejszy oznacza znane przysłowie.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.